

## KAZIMIERZ STOPA

ur. 1923; Rozięcín



Miejsce i czas wydarzeń	Lubelszczyzna, II wojna światowa
Słowa kluczowe	projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów, powrót do domu, droga do domu, przeprawa przez Wieprz

### 11. Trudny powrót do domu rodzinnego

Pewnego dnia [doktor Adamski] przyszedł w czasie wizyty porannej, nachylił się nade mną i powiedział: „Masz przygotowane papiery, ubranie, jeszcze dziś pryskaj ze szpitala, bo Niemcy obejmują szpital do swojej administracji” Bo to była część wydzielona, gdzie Polacy administrowali i siostry szarytki, a część już była zabrana przez Niemców. No i ja jeszcze tego samego dnia, już jako Jan Bielecki, zaopatrzone w papiery, wyruszyłem. Nakreślono mi marszrutę. To był 1940 rok, sierpień, ale już działała polska konspiracja, i już byłem docelowo przekazany w odpowiednie miejsce. Tam mnie za odpowiednim hasłem przyjęto, tam dwa dni odpoczywałem, bo okazuje się, że po pobycie w więzieniu, po pobycie w szpitalu, byłem niezdolny do zbyt wielkiego wysiłku, a tym bardziej marszu. I ten pierwszy etap we wsi Emilianów, pod Piaskami, był dla mnie niezmiernie potrzebny. I po dwóch dniach ruszyłem dalej. Doszedłem do Krasnegostawu. A szedłem w swoim starym ubraniu częściowo, bo buty długie, spodnie, z tym, że dostałem lżejszą bluzę, ale gdy wszedłem do centrum miasta Krasnystaw, mijał mnie starszy pan, i tak spojrzał na mnie, zmierzył mnie wzrokiem i mówi: „Przepraszam pana, młody człowieku, pan idzie na drugą stronę Wieprza?” Ja mówię: „Tak” - „Proszę pana, po obu stronach mostu stoją warty niemieckie i wychytują wszystkich przechodzących na tą lub tamtą stronę, legitymują, i jeżeli ktoś nie ma zbyt dobrych papierów, to go z miejsca zatrzymują, a przede wszystkim wychytują ludzi młodych. Jeżeli pan chce iść na drugą stronę, a nie jest pan pewny tego, że pana łatwo puszczą, to niech pan lepiej nie idzie” Mówię: „Ja muszę się dostać na prawą stronę Wieprza” A on mówi: „Rozumie pana, to w takim razie niech pan poza kościołem ruszy na łąki i w górę Wieprza niech się pan przemieści, i mniej więcej na wysokości wsi Małochwiej Duży, wieś leżąca na wzgórzu, naprzeciw brodu na rzece, i niech pan przez bród usiłuje przejść” Posłuchałem tego człowieka, poszedłem. Faktycznie, jakieś trzy kilometry od centrum Krasnegostawu zobaczyłem brzeg stratowany przez konie, krowy, ślady ludzkich

stóp, ale ta woda wydała mi się taka mętna, taka duża... Miałem lęk przed wodą w ogóle, bo kiedyś tonąłem, uratowany cudem. Więc tak patrzyłem podejrzanie na tą wodę, ale ten bród był dość szeroki, i tak sobie myślałem, że jeżeli ja po przekątnej zacznę od tego miejsca, to nawet jeżeli mnie woda będzie znosiła, nawet jeżeli stracę grunt pod nogami, to może uda mi się po przekątnej trafić na drugi brzeg i chwycić ziemi, wylądować szczęśliwie. A rękę miałem chorą, więc rozebrałem się do naga, zrobiłem z ubrania węzełek, tą chorą ręką podtrzymywałem ten węzełek, i wszedłem w wodę, i faktycznie straciłem grunt pod nogami. Wielkim wysiłkiem zdołałem po tej przekątnej chwycić palcami nóg ziemię, ale i tak napiłem się tej brudnej wody. Wylazłem z trudem na brzeg, aż wymiotowałem... Ubrałem się i wyszedłem z tych krzaków przybrzeżnych na łąkę, i nadszedł, człowiek z grabiami na ramieniu, i mówi: „Co? Przez bród się pan przeprawiał?” A ja mówię: „Tak” - „No to ma pan szczęście, przed dwoma czy trzema dniami, gdzieś tam w górze rzeki spadły olbrzymie deszcze, tu w zasadzie brodu nie ma, tu można znaleźć grób, a nie bród. Odważny z pana człowiek” Ja go nie informowałem skąd moja odwaga wyływa, ale poszedłem w stronę tej wsi. To potrwało tak długo, że już zapadał wieczór, usiłowałem gdzieś znaleźć kąt na nocleg. Nikt mnie przyjąć nie chciał, a gdy jeden z mieszkańców tej wsi powiedział: „Czego pan szuka? Takich jak pan, to się teraz wyłapuje” Brzydkim słowem mnie obrzucił, to zrozumiałem, że lepiej kontaktu z ludźmi nieznanymi nie szukać. Znalazłem pusty, raczej wolno stojący bróg z sianem, za zabudowaniami, tam się wdrapałem, zakopałem w sianie, przespałem, i rano wyruszyłem w swoje rodzinne strony. Byłem już w terenie, który znałem doskonale, i manowcami, poza lasami, wróciłem do swojej rodzinnej wsi, by skontaktować się z rodziną. Rodzina była rozpaczona, myśleli, że już gdzieś przepadłem, bo moi koledzy, którzy uciekli, którzy wyskoczyli po mnie, żywi i cali dotarli. Szukali mnie, a mnie nie było i nie było, i nie było. Minęło ponad miesiąc, zanim zdobyłem się na to, żeby wysłać list odpowiednio zakodowany do znajomej mi dziewczyny - tylko ona wiedziała kto pisze, bo powołałem się na stare kontakty, które znała tylko ona i ja. I rodzina się dowiedziała, że żyję. No i tak się zaczęła moja druga epopeja.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2006-03-06, Lublin
<b>Rozmawiał/a</b>	Tomasz Czajkowski
<b>Redakcja</b>	Mateusz Czekał
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"